

**GUSTAVO ADOLFO BECQUER**

**ZIELONE OCZY**



FIKcje I FAKTY 3/1987

Od dawna miałem ochotę napisać coś, co mógłbym tak zatytułować. Dziś, kiedy nadarzyła się okazja, napisałem ten tytuł wielkimi literami na pierwszej stronie i pozwoliłem, by dalej pióro poruszało się z całkowitą swobodą.

Sądzę, że kiedyś widziałem dokładnie takie same oczy jak te, które opisałem w legendzie. Nie wiem tylko, czy nie było to we śnie, ale widziałem je. Z pewnością nie zdołam ich opisać, były bowiem tak bardzo niezwykle: lśniące i przezroczyste jak krople deszczu, które ześlizgują się z liści po ostatniej burzy. W każdym razie liczę na wyobraźnię czytelników i mam nadzieję, że zrozumieją, co chciałem wyrazić w tym, powiedzmy, szkicu do obrazu, jaki któregoś dnia namaluję.

## I

- Uchodzi ranny jeleni... uchodzi ranny; to pewne. Widać ślady krwi wśród chaszczki na wzgórzu, nogi ugięły się pod nim, gdy przeskakiwał zarośla... Nasz młody pan zaczyna od tego, na czym inni kończą... Poluję od czterdziestu lat i nie widziałem lepszego ciosu. Ale na świętego Saturia, patrona Zorii! Odetnijcie zwierzęciu drogę w stronę dębów, poszczujcie psy, dmijcie w trąby aż do utraty tchu i wbijcie żelazne ostrogi w boki rumaków; czy nie widzicie, że zmierza w stronę Topolowego Źródła? Jeśli dotrze tam, zanim padnie, będzie dla nas stracony.

Kotliny Moncayo powtarzały echem głosy trąb i trzask bicia nad spuszczoną sforą; nawoływania paziów rozbrzmiewały z nową energią, a zgiełk, jaki czynili ludzie, konie i psy przesunął się w miejsce, gdzie, jak powiedział Iñigo, wielki łowczy markiza Almenar, najławniej odciąć zwierzęciu drogę.

Ale wszystko na próżno. Kiedy najszybszy z rumaków dotarł do dębów, zdyszany i pokryty pianą, jeleni chyży jak strzała wyprzedził go jednym susem i przepadł wśród chaszczki ścieżynki, która prowadzi do źródła.

- Stać! Zatrzymajcie się wszyscy! - Zawołał wówczas Iñigo. - Trzeba stąd odejść, na Boga.

Kawalkada zawróciła i zamilkły trąby, i charty skomląc porzuciły trop na rozkaz myśliwych.

W tej właśnie chwili przyłączył się do wszystkich bohater tej zabawy Fernando de Argensola, pierwszy syn rodu Almenar.

- Co czynisz? - Krzyknął, zwracając się do łowczego, na obliczu jego malowało się zdumienie i w oczach płonął już gniew. - Co czynisz, głupcze? Wiesz, że zwierzę jest ranne, że to pierwsze, co pada z mej ręki, a ty gubisz ślad i pozwalasz, by przepadło w głębi lasu! Czy myślisz może, że zabijam jelenia po to, by wilki miały ucztę?

- Panie, wycedził przez zęby Iñigo - tam iść nie można.

- Nie można! A dlaczego?

- Bo ta ścieżka - mówił dalej łowczy - prowadzi do Topolowego Źródła; do Topolowego Źródła, w którego wodach mieszka duch zła. Ten, kto ośmieli się zakłócić bieg strumienia, drogo zapłaci za odwagę. Zwierzyna dotarła już do jego brzegów. Jakże tam pójdziesz wiedząc, że ściągniesz na swoją głowę jakieś straszliwe nieszczęście? My, myśliwi, jesteśmy panami Moncayo, ale panowie płacą daninę. Zwierzę, które schroniło się przy tajemniczym źródle, to zwierzę stracone.

- Stracone! Prędzej utracę włości moich ojców i prędzej zaprzędam duszę Szatanowi niż pozwolę, by uciekł ten jeleni, jedyny jakiego zranił mój dzirynt, pierwsza zdobycz moich myśliwskich wycieczek... Widzisz? Widzisz?... Widać go jeszcze w prześwitach: słabnie, ma coraz krótszy krok, puśćcie mnie, puśćcie; przestań ściągać cugle, bo cię na proch zetrę... Może

dzięki mnie dotrze do źródła? A jeśli tak, to niech diabli porwą tę jego czystość razem z mieszkańcami. Żywo! Błyskawico! Żywo, koniu mój! Jeśli go dopadniesz, rozkażę ozdobić diamentami twe złote wędzidło.

Koń i jeździec ruszyli jak huragan. Iñigo prowadził ich spojrzeniem do chwili, kiedy zniknęli w zaroślach; później powiódł wzrokiem dokoła siebie; wszyscy, tak jak on przerażeni, stali nieruchomo. Łowczy zawołał w końcu:

- Panowie, widzieliście sami: narażałem się na śmierć pod kopytami, chcąc go zatrzymać. Wypełniłem mój obowiązek. W walce z diabłem na nic zda się męstwo. Aż tutaj dotarł łowczy z kuszą; dalej niech spróbuje podążyć kapelan z kropidłem

## II

- Jesteś blady; chodzisz smutny i posępny. Co się z tobą dzieje? Od tamtego dnia, który ja zawsze uważać będę za nieszczęśliwy, a w którym dotarłeś do Topolowego Źródła w pogoni za rannym jeleniem, od tamtego dnia jesteś taki, jakby zła wróżka odmieniła cię swoimi czarami. Już nie zdążasz na wzgórze poprzedzony hałaśliwą sforą, już głos twych trąb nie budzi echa. Sam na sam z myślami, które cię prześladowają, bierzesz każdego ranka kuszę, by zapaść w gęstwinię i trwać w niej dopóki nie zajdzie słońce. A kiedy noc ciemnieje, wracasz blady i zmęczony do zamku, po daremnym szukaniu w gąszczu myśliwskich trofeów. Cóż cię zatrzymuje przez tak wiele godzin z dala od tych, co ciebie kochają?

Gdy Iñigo mówił, zagubiony w myślach Fernando nacinał odruchowo myśliwskim nożem hebanową ławkę. Po długim milczeniu, kiedy ciszę przerywał jedynie szelest liści ślizgających się po wypolerowanym drewnie, młodzieniec odrzekł do sługi, jakby nie słyszał żadnego z wymówionych przez niego słów.

- Iñigo - jesteś stary, znasz wszystkie kryjówki na Moncayo, spędziłeś wiele czasu na jego stokach tropiąc zwierzynę, a w myśliwskich wędrowkach wchodziłeś nieraz na sam szczyt, powiedz: czy spotkałeś kiedy kobietę, która żyje pośród skał?

- Kobietę! - Zawołał zdumiony łowczy patrząc mu prosto w oczy.

- Tak - odparł młodzieniec - przytrafiło mi się coś dziwnego, coś bardzo dziwnego... Sądziłem, że będę strzec swej tajemnicy wiecznie, ale widzę, że to niemożliwe; ona wypełniła mi serce i maluje się na twarzy... A więc zdradzę ci ją... Pomożesz mi wyjaśnić zagadkę owej istoty, która, jak się wydaje, tylko dla mnie żyje, bowiem nikt jej nie zna, nikt jej nie widział i nikt nie może zaświadczyć, że ona naprawdę istnieje.

Łowczy ustawił w milczeniu swój taboret tuż obok ławki pana, od którego ani na chwilę nie odrywał przerażonych oczu. A ten pozbierawszy myśli tak dalej mówił:

- Od tego dnia, kiedy, pomimo twoich przestroż, dotarłem do Topolowego Źródła, przebrnąłem przez jego wody i schwytałem jelenia, któremu wasze zabobony pozwoliły umknąć, od tego dnia duszę moją wypełniło pragnienie samotności.

Nie znasz tamtego miejsca. Słuchaj więc: źródło jest ukryte pośrodku skały i splywa po kropelce wśród zielonych i rozkołysanych liści roślin, które rosną na brzegu jego kolebki. Te krople spadając lśnią jak złoto i dźwięczą niczym muzyka, zbierają się wśród trawy i pobrękują niczym pszczoły, co krążą nad kwiatami, i toczą się dalej wśród piasku, i tworzą strużkę, walczą z przeszkodami, które stają im na drodze - to cofają się, to skaczą, to uciekają wreszcie i biegną dalej, raz ze śmiechem, kiedy indziej znów z westchnieniem aż do chwili, gdy wpadną do jeziora. Staczają się doń z nieopisanym hałasem. Skargi, jakieś słowa, imiona, pieśni, nie wiem, co jeszcze, rozpoznałem w tym dźwięku, kiedy to samotny i drżący siedziałem na skale, u podnóża której przelewały się wody tajemniczego źródła po to, by stanąć w głębokiej kałuży, której nieruchomą powierzchnię ledwie znaczyły poddmuchy

wieczornego wiatru.

Wszystko jest tam ogromne. Samotność z tysiącem nieznanymi dźwiękami trwa tam wiecznie, to ona właśnie upaja myśli niewypowiedzianą melancholią. Śród srebrzystych liści topoli, w skalnych jaskiniach, wśród fal słyhać, jak przemawiają do nas niewidzialne duchy Przyrody, które odnajdują siostrę w nieśmiertelnej duszy człowieka.

Kiedy widziałeś, jak o świcie brałem kuszę i szedłem w stronę wzgórza, nie zdążyłem tam nigdy po to, by zagubić się wśród zarośli i polować, o nie; zdążyłem tam po to, by usiąść na brzegu źródła i wpatrywać się w fale... sam nie wiem czemu, cóż za szaleństwo! W dniu, w którym dotarłem tam na Błyskawicy, zdawało mi się, że widziałem, jak załśniło w jego głębi coś niezwykłego... zdumiewającego - oczy kobiety.

Być może był to promień słońca, który prześlizgiwał się zwinnie wśród piany; kiedy indziej znów może jeden z tych kwiatów, które unoszą się między algami w wodzie, a których kielichy zdają się podobne szmaragdom... Nie wiem, zdawało mi się, że uchwyciłem spojrzenie, które spotkało się z moim, spojrzenie, które zapaliło w moim sercu pragnienie niedorzeczne, nierealne: spotkania kogoś o takich właśnie oczach. W poszukiwaniu tej osoby chodziłem przez wiele dni w to miejsce.

Wreszcie, któregoś wieczoru... wydawało mi się, że padłem ofiarą sennych przywidzeń; ale nie, to była jawa; rozmawiałem z tą kobietą już wiele razy, tak jak teraz z tobą...; kiedyś siedziała w miejscu, gdzie ja zwykle był siadywać, miała na sobie suknię, której skraj sięgał wody i unosił się na jej powierzchni, była niezwykle piękna. Włosy jej miały kolor złota, rzęsy ocieniały oczy, bo oczy tej kobiety miały niezwykłą barwę; były...

- Zielone! - wykrzyknął przerażony Iñigo zrywając się z miejsca.

Z kolei Fernando popatrzył na niego zdumiony, bo sługa odgadł to, co on sam miał zamiar powiedzieć i zapytał z radością i lękiem zarazem:

- Znasz ją?

- Och, nie! - Odpowiedział łowczy. - Niech Bóg broni! Ale rodzice, kiedy zabraniali mi odwiedzania tego miejsca, powtarzali po stokroć, że duch, lichy jakiegoś, demon czy kobieta zamieszkująca jego wody ma oczy właśnie tego koloru. Zaklinam cię, na to co kochasz najbardziej na świecie, byś nie wracał więcej do Topolowego Źródła. Kiedyś dosięgnie cię jego zemsta i będziesz żałował umierając, że złamałeś zakaz burzenia spokoju tych wód.

- Na to co najbardziej kocham! - wyszeptał młodzieniec ze smutnym uśmiechem.

- Tak - mówił dalej starzec - na twych rodziców, krewnych, na wszystkie łzy tej, którą niebo przeznaczyło ci na małżonkę i na łzy starego sługi, który zna cię od dziecka...

- Czy ty wiesz, co kocham najbardziej na świecie? Czy wiesz, za co oddałbym całą miłość mojego ojca, pocałunki tej, co na świat mnie wydała i wszystkie pieczyoty, jakimi mogą obdarzyć mnie kobiety tej ziemi? Za jedno spojrzenie tych oczu... A więc powiedz, jakże mógłbym zaprzestać poszukiwań!

Fernando słowa te wypowiedział takim tonem, że łza, która drżała na powiekach Iñigo spadła na policzek, a on powiedział smutno:

- Niechże więc wypełni się wola Niebios.

### III

- Kim jesteś? Z jakiego kraju pochodzisz? Gdzie mieszkasz? Przychodzę tu co dzień szukając ciebie i nie widzę ani rumaka, na którym przyjechałaś, ani służby niosącej twą lektykę. Unieś wreszcie tajemniczy welon, którym osłaniaasz się niczym ciemnością nocy. Kocham ciebie i bez względu na to, czy jesteś szlachcianką czy prostą dziewczką, będę twoim, twoim na zawsze...

Słońce schowało się za szczytem góry; cienie szybko opadały w dół zbocza; wiatr zawodził wśród topoli przy źródle, a mgła, unosząc się pomału znad powierzchni jeziora, zaczęła otulać skały sięgając brzegów.

Fernando klęczał u stóp tajemniczej ukochanej na jednej ze skał, na tej, która w każdej chwili mogła stoczyć się do wody, gdzie widać było drżące odbicie pierworodnego syna rodu Almenar, i usiłował na próżno wyjaśnić zagadkowe pochodzenie tej kobiety.

Była piękna, piękna i blada jak pomnik z alabastru. Jeden z jej loków opadał na ramię, ześlizgując się między fałdami welonu niczym promień słoneczny, co przenika chmury... oczy otoczone rzęsami w kolorze miedzi błyszcząły niczym dwa szmaragdy umieszczone w złotej oprawie.

Kiedy młodzieniec skończył, wargi jej poruszyły się, jakby chciała coś powiedzieć, ale wydała tylko westchnienie pełne bólu gasnące niczym lekka fala popychana przez zamierającą wśród trzciny bryzę.

- Nie odpowiadasz na moje pytania! - zawołał Fernando widząc, jak kobieta drwi z jego nadziei. - Czy chcesz, bym uwierzył w to, co mi o tobie powiedzieli? Och, nie! Odezwij się do mnie; chcę wiedzieć, czy mnie kochasz; chcę wiedzieć, czy mogę cię kochać, czy jesteś kobietą...

- Czy demonem? A gdybym była?

Młodzieniec zachwiał się; zimny pot okrył jego ciało, źrenice powiększyły się od intensywnego wpatrywania się w oczy kobiety i zafascynowany ich fosforyzującym blaskiem, oszalały prawie, zakrzyknął w porywie miłości:

- Gdybyś nim była... kochałbym cię, kochałbym tak, jak teraz kocham, bo moim przeznaczeniem jest kochać cię, nawet po śmierci, jeśli istnieje coś poza życiem.

- Fernando - odrzekła pięknym głosem, który brzmiał jak muzyka - kocham cię bardziej jeszcze niż ty mnie kochasz; ja, która skłaniam się ku śmiertelnikowi będąc duchem. Nie jestem taką kobietą, jakie spotykasz na Ziemi; jestem cię godna, a ty jesteś więcej wart niż inni ludzie. Żyję w głębinie tych wód bezcielesna jak one, ulotna i przezroczyista; mówię ich mową i faluję jak one. Nie karzę tych, co ośmielają się zakłócić spójność źródła, w którym mieszkam; nagradzam ich jedynie moją miłością za to, że nie wierzą w gminne przesady, wynagradzam jak kochanka zdolnego zrozumieć moje pieszczoty niezwykle i pełne tajemnic.

Podczas gdy mówiła, młodzieniec oszołomiony podziwiał jej olśniewającą urodę i jakby przyciągany przez jakąś nieznaną siłę zbliżał się coraz bardziej i bardziej do brzegu skały. Kobieta o zielonych oczach ciągnęła dalej nieprzerwanie:

- Widzisz, widzisz czystą głębię jeziora? A te rośliny o szerokich, zielonych liściach, które poruszają się na dnie? One dadzą nam łożę ze szmaragdów i koralu... a ja... ja dam niewypowiedziane szczęście, to szczęście, o którym marzyłeś w godzinach szaleństwa i które tylko ja mogę ci ofiarować...

Chodź, mgła znad jeziora unosi się nad nami jak liny baldachim... fale wołają nas nieodgadzionymi słowami; wiatr gra wśród topolowych liści hymn miłości; chodź... chodź...

Noc zaczynała rozsnuwać swoje cienie; księżyc lśnił na powierzchni jeziora, mgła klębiła się wirami w podmuchach wiatru, a zielone oczy błyszcząły w ciemności jak błędne ognie, które płasają na powierzchni zatęchłej wody... „Chodź... chodź”. Słowa te dźwięczały w uszach Fernando jak zakłęcie. „Chodź”. A tajemnicza kobieta wołała go na brzeg przepaści, gdzie trwała wciąż jakby w zapowiedzi ofiarowania pocałunku... pocałunku...

Fernando zrobił krok w jej stronę... jeszcze jeden... i poczuł szczupłe, giętkie ramiona, które objęły go, i poczuł też zimny dotyk na swych gorących wargach, pocałunek śniegu... zachwiał się, stracił równowagę i upadł w wodę z głuchym, żalobnym dźwiękiem.

Woda trysnęła świetlistymi kroplami i zamknęła się nad ciałem, a jej srebrzyste kręgi powiększały się coraz bardziej, by wreszcie zniknąć przy brzegu.

*Przełożyła* KRYSZYNA OSIŃSKA-BOSKA